

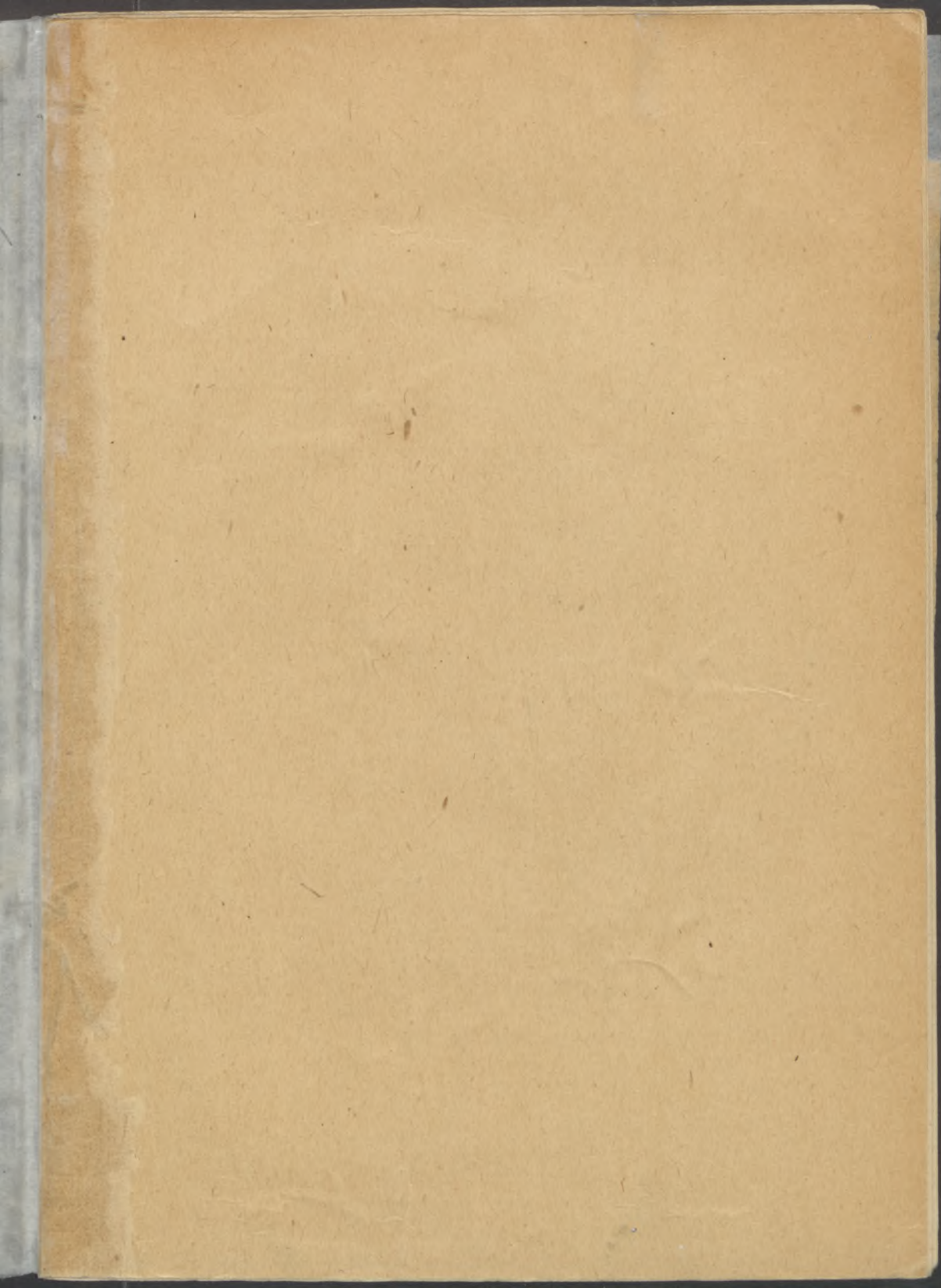
198908

Tadeusz Kowalski. Pamiętniki arabskie z IX z pierwszego wieku królestwa.

-- Przegląd Warszawski. R. 3, nr. 18, str. 389-400.
Warszawa 1923.

196908





PAMIĘTNIKI ARABSKIE Z PIERWSZEGO WIEKU KRUCJAT.

1.

Pamiętniki emira syryjskiego imieniem Usama ibn Munkidh, znane pod nazwą *kitāb al-i'tibār*, t. j. „księga czerpania nauki z przykładów“, nie są dziś w kołach orientalistów żadną nowością. Były one nią, i to nowością nielada, ale przed laty zgórą czterdziestu, kiedy znakomity arabista francuski Hartwig Derenbourg, porządkując rękopisy arabskie królewskiej hiszpańskiej biblioteki w Eskurjału, natrafił między stosem niekompletnych manuskryptów, luźnych zeszytów i kart na pierwszy fragment tego niezmiernie ciekawego zabytku z pierwszego wieku krucjat. Szczęśliwy przypadek pozwolił wkrótce odnaleźć dalsze fragmenty, dające nieprzerwany tekst, począwszy od karty 22 aż do ostatniej, 88-ej. Jedyne początku nie udało się pomimo wszelkich usiłowań odszukać, a również i skrzętne poszukiwania jakiegoś innego pełniejszego rękopisu, któryby pozwolił lukę wypełnić, nie dały pomyślnych wyników.

Nasz tekst wykazuje więc zaraz z początku brak mniej więcej jednej czwartej części całości. Zapiska na końcu manuskryptu świadczy, że jest on kopją egzemplarza, przepisanego własnoręcznie przez prawnuka Usamy, a przejrzanego i potwierdzonego we wszystkich szczegółach przez syna autora pamiętników, imieniem Murhaf, co tenże stwierdza swym własnym podpisem, datowanym z dnia 13-go miesiąca safar, r. 610 ery mohammedańskiej, t. j. 4 lipca 1213 naszej rachuby czasu.

Niezrażony wielkimi trudnościami, jakie przedstawiało odczytanie mało starannego rękopisu, Derenbourg wydał w r. 1886 tekst arabski, a niebawem obszerną parafrazę francuską i dokładny prze-

kład¹. W r. 1905 pojawiło się tłumaczenie niemieckie G. Schumann².

P. mimo tych przekładów nie wyszła znajomość treści dzieła i jego zalet literackich poza szczupłe koło fachowców. Zwłaszcza u nas, gdzie niema prawie całkiem prac, uprzystępniających ogółowi skarby piśmiennictwa Wschodu, nie będzie chyba zbyt odległe od rzeczywistości przypuszczenie, że pamiętniki Usamy są zabytkiem zgoła nieznanym. A na bliższe poznanie zasługuje on jak mało który inny.

Bo rzeczywiście nie wiele jest w całej literaturze arabskiej ksiązek równie zajmujących. Ale i w literaturze powszechnej nie znajdzie się do zbytku dzieł, któreby, jak to, malowały epokę, charaktery, życie i zwyczaje tak barwnie, a przytem w sposób tak zadziwiająco prosty, tak pozbawiony pretensjonalności literackiej; posiada bowiem autor nadzwyczajny dar opowiadania, który naturalnemi środkami przykuwa uwagę czytelnika i wywołuje w jego wyobraźni obrazy, których sobie autor życzy.

2.

Życie Usamy przypada na schyłek dynastji Fatymidów³ i czasy znanego z walk z krzyżowcami Saladyna, założyciela dynastji Ajjubidów⁴. Lata jego urodzenia i śmierci (1095—1188) różnią się tylko nieznacznie od dat zdobycia Jerozolimy przez krzyżowców (1099) i odzyskania jej przez Saladyna (1187). Urodził się w niewielkiej twierdzy Szaizar⁵, w północnej Syrii, między Emessą a Antjochją, gdzie jego stryj był nieznacznym, ale niezależnym dzielnicowym władcą. Całe długie życie — umarł, mając lat zgórá dziewięćdziesiąt — upłynęło mu na zajęciach rycerskich, walkach zarówno z muzułmanami jak i krzyżowcami, na łowach, służbie dworskiej u różnych władców, a wreszcie na praktykach religijnych i zajęciach literackich

¹ Hartwig Derenbourg: *Ousáma ibn Mounkidh, un émir syrien au premier siècle des croisades (1095—1188). Autobiographie, texte arabe et traduction française (augment. de documents, notes etc.)*. 2 tom., 3 vol., Paris, 1886—93. (*Publications de l'École des langues orientales vivantes*). — Dokładne tłumaczenie dał Derenbourg w 2. tomie *Revue de l'Orient Latin* (1894), p. t. *Autobiographie d'Ousáma, traduct. franç. d'après le texte arabe*.

² *Memoiren eines syrischen Emirs aus der Zeit der Kreuzzüge. Aus dem Arabischen übersetzt und mit Einleitung und Anmerkungen vers. v. G. Schumann, mit Vorwort v. H. Derenbourg*. Innsbruck 1905.

Niestety żadne z tych tłumaczeń nie było mi dostępne w czasie pisania niniejszego szkicu, tak, że opieram się wyłącznie na tekście arabskim.

³ Kalifat fatymidzki w Egipcie trwał od r. 969 do 1171.

⁴ Ajjubidzi, zwani tak od ojca Saladyna Ajjuba ibn Szadī, panowali w Egipcie i Syrii (1171—1250).

⁵ Dawna Sizara nad Orontem.

(ostatnim chętnie się w wolnych chwilach oddawał). Już w podeszłym wieku zabrał się do spisывania dziejów swego życia, przy czem, co u starca naturalne, myśl jego wracała najchętniej do wspomnień z dzieciństwa i wieku młodzieńczego, kiedy to pod troskliwem okiem ojca zaprawiał się w rzemiośle rycerskiem i zdobywał pierwsze doświadczenia wojenne. Co przeżył, widział i słyszał, opisał poprostu, bez prze-myślanego planu, idąc tylko za wątkiem własnych wspomnień. Właściwa utworom arabskim bezplanowość, która Europejczyka gdzie-indziej razi, tu dziełu wychodzi tylko na dobre. Krótkie opisy prze-żytych zdarzeń, anegdota, urywki dialogów układają się jak kamyczki mozaiki w wyrazisty obraz. Starajmy się uchwycić główne jego za-rzysy!

Naczelne miejsce zajmuje w nim Szaizar, gród, w którym auto-rowi upłynęły najpiękniejsze chwile życia. Poza murami świeżo wzniesionemi, a już wyszczerbionemi pociskami bizantyńskich ka-tapult, skupia się rojne wschodnie miasteczko, zamieszkane głównie przez Arabów. Wśród ulicznego gwaru słyhać jednak i mowę turecką i kurdyjską, a nierzadko zabrzmie niezrozumiałe słowo przybysza z odległych krain „Franków“. Sercem osady jest warowny pałac stryja Usamy, tutejszego pana i władcy. O architekturze budowli nie dowiadujemy się żadnych bliższych szczegółów, bo takie sprawy naszego pamiętnikarza zgoła nie obchodzą. Zresztą nie do nas on się zwraca, tylko do swoich, którzy to wszystko codzień mieli przed oczy-ma. Wiemy tylko, że był to prawdziwy arsenał, pełen wszelkiej broni, dziedzicznej wschodniej i zdobycznej frankońskiej. Obok pałacu władcy wznosił się dom starego emira, ojca Usamy.

3.

O zamięłowaniach mieszkańców świadczył najlepiej rozciągnięty na grubym kobiercu niedaleko wejścia tresowany lampart, którego lśniąca sierść czesała codzień grzebieniem umyślnie do tego przeznaczone niewolnica. Zwierz, który pijał na łowach ciepłą krew swych ofiar, w domu pozwalał dobrodusznie chodzić koło siebie przeróżnym oswojonym gazelom i antylopom, jakich na dworze emira było może ze dwadzieścia. Wielki to był bowiem łowca ten emir, nieodrodny potomek dawnych beduinów, w których pełne zwierzta stepy Arabji wyrobiły zdawna żyłkę myśliwską. Usama, który sam lubił łowy pasjami i polował wszędzie, gdzie go tylko losy rzuciły, począwszy od słonych stepów Persji, bagnisk Babilonji i górzystych terenów Armenji, a skończywszy na mulistych brzegach Nilu i gorących pia-

skach afrykańskich, zapewnia, że nie widział nigdy podobnych polowań jak w młodości, na ojcowskim dworze.

Polowano tam na wszelakie ptactwo, począwszy od małych śpiewających ptaszków *asafir*, a skończywszy na wielkich brodziecach, czapli, żórawiu i jakimś ptaku wodnym, *aima* czy *ima*, o rozpiętości skrzydeł dochodzącej do czterestu piędzi, na którego tylko wyjątkowy sokół ośmielał się uderzyć. Polowano na przeróżne odmiany antylop, na nadzwyczajnie wytrwałe w biegu i chyże dzikie osły, hieny, szakale, wilki, lisy, zające, koziorożce i dzikie kozy, a wreszcie na grubego zwierza, dzika, panterę i lwa. Na każdy rodzaj zwierzyny innych używano sposobów, to nagonki, to sideł, to psów, to lamparta, to sokołów.

Zapoznaje nas Usama z pięcioma odmianami sokoła, zdatnymi do łowów, z których każda miała swoje osobne przeznaczenie. Sokolnictwo, nieznanie prawie zupełnie dawnym Arabom, polującym jedynie z psami gończymi, rozpowszechniło się u nich dopiero po zetknięciu się z Persami i ludami tureckimi¹; wśród tych ostatnich jest jeszcze i dziś ten rodzaj łowów szeroko rozpowszechniony, zwłaszcza wśród Kirgizów na stepach Azji środkowej. W Syrii było sokolnictwo w czasach krucjat doprowadzone już do niebywałej doskonałości i uprawiane namiętnie. Wśród różnych sokolników w służbie ojca wspomina Usama szczególnie jednego, imieniem Ganaim, mistrza w tresowaniu sokołów, niezrównanego znawcę ich gatunków, zwyczajów i chorób, a przytem i doskonałego bazarza i przez to najmilszego towarzysza łowów. Sokoly hodowano z niemniejszą namiętnością niż konie rasowe. Na dworze starego emira było ich jak kur, a nie szczydził on ni kosztów ni trudu, by zdobywać coraz przedniejsze i rzadsze gatunki.

Raz nawet wyprawił dworzan po sokoły do Konstantynopola. Słudzy wzięli z sobą spory zapas żywych gołębi, aby sokołom nie brakło pożywienia w drodze. Jednakowoż, z powodu burzliwego morza, podróż przeciągnęła się nadspodziewanie długo, zapas się wyczerpał i trzeba było ptaki karmić mięsem rybiem, co im zaszkodziło, tak że lotki stały się kruche i łamliwe. Dopiero Ganaim zdołał je po przyjeździe wyleczyć. Nasz autor rozpisuje się tak szeroko o sokołach i opowiada o nich tyle ciekawych szczegółów, że na podstawie tych wszystkich wiadomości możnaby napisać całą rozprawę o ówczesnem sokolnictwie. Między innemi dowiadujemy się, jaka była cena sokołów. Stary emir, chcąc sobie zapewnić regularny do-

¹ Początki sokolnictwa i drogi, po których przenosiło się od ludu do ludu, nie są jeszcze dostatecznie wyświełone.

plyw świeżych ptaków do swej hodowli, kazał rozgłosić wśród mieszkańców sąsiednich gór, że będzie płacił za każde pisklę sokoła z gatunku *bāz* piętnaście denarów, za dorosłego ptaka dziesięć, za pisklę z gatunku *zurak* siedem i pół, za dorosłego pięć denarów. Biorąc pod uwagę, że denar był monetą odpowiadającą mniej więcej dziesięciu frankom w zlocie, musimy uznać, że jest to jak na owe czasy cena niezmiernie wysoka, zwłaszcza, że chodziło przecież o ptaki dzikie, świeżo złowione. Można sobie wyobrazić, do jakiej ceny dochodziły sokoły tresowane.

Ojciec Usamy utrzymywał też stosunki z emirami Massisy, Antartusu i Adany¹, głównie z powodu sokolów, które mu stamtąd rokrocznie posyłano, pod opieką sokolników armeńskich, w zamian za wonności, szaty egipskie i konie. W jaki nałóg weszło polowanie u tego rycerza, świadczy fakt, że kiedy mu wypadła długa i uciążliwa droga do Ispahanu na dwór sułtana seldżuckiego Meliksza, zabrał, jadąc z powrotem, sokoły, aby w podróży nie być pozbawionym ulubionej rozrywki.

Szeroko rozwodzi się nasz pamiętnikarz nad sokółem zwanym Jahszur, najlepszym i najszlachetniejszym, jakiego kiedykolwiek widział. Nie był to ptak, jak inne sokoły, które polują dla zaspokojenia głodu; rzucał się na zwierzynę w wysokim poczuciu obowiązku, aby sprawić satysfakcję swemu panu. Bywało, że już pod koniec łowów, kiedy drapieżce opity się krwi do syta i myślały tylko o spożyciu, Jahszur atakował jeszcze każdego wypłoszonego ptaka. To też był on ulubieńcem swego pana, kąpał się w jego obecności, osuszał zmoczone pierze przy piecyku z żarzącymi węglami, a noc spędzał w haremie na złożonym w kilkoro futrze przy łożu emira. Co rok wypożyczał go na dwadzieścia dni emir Hamy² Mahmud ibn Karadża, a kiedy sokół zdechł, po trzynastu latach wiernej służby, tenże emir wyprawił mu wspaniały pogrzeb. Za trumną postępowali recytatorzy Koranu i wielkie rzesze ludu, wśród którego rozgłoszono, że zmarła córka emira. Dziwak to musiał być niezwykle ten emir, jeśli osądzimy jego postępek ze stanowiska muzułmańskiego, ale zarazem sam fakt świadczy wymownie, do jakich granic posuwano się w okazywaniu uznania dla dobrego sokoła.

Polowano wówczas prawie wyłącznie dla sportu, nie oszczędzając

¹ Adana miasto w Azji Mniejszej w dawnej Cylicji; Massisa 30 km na wschód od Adany, dawna Mopsuesta. W sąsiedztwie tych miast spodziewalibyśmy się wymienienia raczej Tarsusu niż Antarsusu. Ten ostatni, dawny Antaradus, leży na wybrzeżu syryjskim morza Śródziemnego, na północ od Bajrutu.

² Hama (Hamāt), w czasach hellenistycznych Epiphania, nad Orontem, w górę rzeki od Szaizaru.

ani czasu ani trudu, a nieraz z narażeniem życia, bo polowanie z oszczepem na lwa, które nasz autor sam niejednokrotnie uprawiał, nie było bynajmniej igraszka. Kto zna dawniejsze stosunki arabskie, zauważy odrazu postęp w pojęciach myśliwskich. Przed Islamem i długo jeszcze potem polowano w Arabji wyłącznie dla zdobycia mięsa, co jednak bynajmniej nie znaczy, jakoby nie grała roli żyłka myśliwska. W czasach Usamy zdobycz stanowi rzecz podrzędną. Poza zabawą idzie chyba jeszcze tylko o nasycenie psów, sokołów i lampartów. Niekiedy też wyruszano na łowy, aby sobie skrócić przykre godziny postu, bo trzeba dodać, że ci rycerze byli wielkimi żarliwcami i często utrapiali ciała długotrwałymi postami.

Oczywiście i psy myśliwskie zajmują w pamiętnikach Usamy poczesne miejsce. Najtrudniej było wytresować psa do zgodnego działania z sokołem, co było konieczne przy łowach na gazyli i mniejsze gatunki antylop. Najlepiej nadawały się do tego psy, sprowadzane z Bizancjum. Z widocznym wzruszeniem wspomina autor o czarnej suce, doskonale wytresowanej i tak bezwzględnie posłusznej, że dworzanie używali jej z żartów za świecznik. Stawiali jej płonący kaganek na głowie i grali przy jego świetle całami nocami w szachy, dopóki zabawa nie skończyła się osłepieniem biednego zwierzęcia.

Opowiadania z życia myśliwskiego wypełniają bodaj połowę zachowanej części pamiętników. Pod koniec spostrzega się autor, że może za wiele czasu i miejsca poświęcił zwierzyźnie, więc się usprawiedliwia, że trudno mu było naznaczyć kres gawędzie o ulubionym przedmiocie, skoro łowy stanowiły przez siedemdziesiąt lat jego codzienną rozrywkę.

4.

✓ Mógłby ktoś przypuszczać, że skoro ludzie ówcześni mogli się tak bez troski oddawać łowom, to i czasy musiały być względnie spokojne. W rzeczywistości było jednak zupełnie przeciwnie. Często wyruszano rankiem na polowanie, by dzień zakończyć krwawą potyczką z Frankami, którzy, uwiadomieni przez szpiegów o niefrasobliwej zabawie swych muzułmańskich wrogów, zjawiali się niespodziewanie, aby im odciąć powrót do miasta.

Do doskonale charakteryzuje stosunki pod tym względem opowiadanie syna gubernatora Tyru, które Usama słyszał powtarzane przez przygodnego towarzysza w czasie podróży do Egiptu w r. 1143. Starożytny Tyr, na wybrzeżu morza Śródziemnego, stanowił jedną z ostatnich posiadłości Fatymidów egipskich w Syrii. Nadanie godności

gubernatora Tyru było równe zesłaniu. Trzeba tam było żyć w ciągłym pogotowiu wojennym ze względu na bliskie sąsiedztwo krzyżowców. To też kalif fatymidzki al-Hafiz lidinallah obdarzał tem stanowiskiem chętnie niewygodnych sobie emirów, których się chciał z Egiptu pozbyć. A oto samo opowiadanie, które przytaczam w dosłownym, o ile możliwości, przekładzie, aby dać czytelnikowi pojęcie o nadzwyczaj prostym, może nawet zbyt lakonicznym stylu Usamy.

Gubernatorem (tamtejszym) mianował mego ojca i wyruszyłem wraz z nim do tej prowincji. Byłem zapalonym myśliwym. Kiedy wybrałem się raz na polowanie, opadła mię gromada Franków, pojmała i zawlokła do Bait Dżibril.¹ Tam uwięzili mię samego jednego w pewnym podziemiu. Władca Bait Dżibrilu nałożył na mnie okup dwu tysięcy denarów. W podziemiu tem pozostawałem rok, a nikt o mnie nie zapytał. Pewnego dnia, kiedy siedziałem w lochu, podniosła się przykrywa i spuszczone do mnie jakiegoś beduina. Zapytałem: „Skąd cię wzięto?“, odpowiedział: „Z drogi“². Posiedział u mnie kilka dni i nałożyli na niego okup pięćdziesięciu denarów. Pewnego dnia rzecze on do mnie: „Jeśli chcesz wiedzieć, to nikt prócz mnie nie uwolni cię z tego podziemia. Uwolnij mię, bym ja potem ciebie uwolnił.“ Pomyślałem sobie: „Ot wpadł człowiek w biedę i chce się z niej jakoś wykręcić“ — i nawet mu nie odpowiedziałem. Po kilku dniach powtórzył mi to samo, a ja zacząłem rozważać: „Na Allaha, spróbuję go uwolnić, a może w nagrodę za to zesła mi Allah wolność.“ Krzyknąłem na dozorcę: „Powiedz panu, że chcę z nim rozmawiać.“ Poszedł, wrócił, wyciągnął mię z lochu i zaprowadził do pana, do którego tak przemówiłem: „Już rok siedzę u ciebie w więzieniu, a nikt nie zapytał o mnie i nie wie, czyliam żyw, czyli martwy. Uwięziłeś ze mną beduina i naznaczyłeś nań okup pięćdziesięciu denarów. Dołóż je do ceny mego okupu i pozwól, że go posłę do mego ojca, by mnie uwolnił.“ — „Uczyń tak“ — odrzekł. Wróciłem tedy i dałem znać beduinowi. Wyszedł, pożegnał się ze mną i ruszył w drogę. Czekałem przez dwa miesiące, czy nie będzie czego od niego, ale przepadł bez śladu i wieści. Potem straciłem już wszelką nadzieję. Aż tu jednej nocy, ku memu największemu przerażeniu, wychodzi on ku mnie przez otwór w ścianie podziemia i mówi: „Wstawaj, na Allaha, już pięć miesięcy, jak kopię chodnik podziemny z pewnej wsi opustoszałej, zanim się do ciebie dostałem.“ Wstałem więc i wyszliśmy przez podkop, a on rozbił mi okowy i zaprowadził do domu. I nie wiem, czemu się mam bardziej dziwić, czy jego wierności w dotrzymaniu obietnicy, czy zmysłowi orjentacyjnemu, że jego chodnik podziemny trafił akurat na ścianę lochu. Jeżeli Allah — niechaj mu będzie chwała — przeznaczy komuś ulgę, to już o środki po temu nie trudno.

Były to czasy w dziejach Wschodu może najbardziej niespokojne. W Egipcie chyliła się ku upadkowi tak świetna jeszcze do niedawna dynastia Fatymidów. Ostatnie dziesiątki lat jej rządów wypełniały już tylko nieustanne zamieszki i bunty niesfornych gwardyj, berberijskiej, murzyńskiej i tureckiej, walczących krwawo między sobą.

¹ Właściwie Bait Dżabrin lub Dżibrin w połud.-zach. Judei. Nazwa hellenistyczna brzmiała Eleutheropolis.

² To znaczy, że go przydybano na rozboju na drogach publicznych.

Polityka polegała wtedy na posługiwaniu się bez skrupułów zdracą, trucizną i sztyletem. Najrozmaitsi awanturnicy, najczęściej dowódcy zaciężnych wojsk, niczem nie związani z krajem, dochodzą do władzy, znacząc krwią krótkie dni swych rządów. Na tron sadzają oni z zasady dzieci lub bezwolnych młodzieńców z panującej linii, by móc tem swobodniej korzystać z władzy.

W Syrii było jeszcze gorzej. Krzyżowały się tam ze sobą wpływy Fatymidów, słabnące coprawda z roku na rok, potężnych Seldżuków perskich, całego roju różnych lokalnych władców, wreszcie intryg bizantyńskich i rycerstwa krzyżowego. Wśród nieustannych walk i tarć trudno się było nawet współczesnym połapać, kto przyjaciel, a kto wróg. Zdarzało się i Usamie, który jako rycerz walczył w szeregach wielu sułtanów, emirów i wezyrów, że dotrwawszy w służbie jednego pana wiernie aż do końca, przechodził po jego zamordowaniu bezpośrednio w służbę mordercy.

Korzystając z niezgody, panującej wśród władców muzułmańskich, krzyżowcy szybko rozszerzali swoje posiadłości. Dopiero zdobycie Jerozolimy w r. 1099, kiedy nasz autor liczył zaledwie cztery lata życia, otworzyło muzułmanom oczy na groźące niebezpieczeństwo. Za to w niewiele lat potem, kiedy Usama sam wstąpił w szeregi rycerskie, a potykał się on po raz pierwszy z krzyżowcami pod Apameą w r. 1119¹, znano już „Franków“ na wylot, ich cele polityczne, zwyczaje i metody wojowania. Jeszcze nieco później wystąpił do walki z nimi dzielny władca Mosulu Atabeg Zengi², prawdziwy postrach krzyżowców, a po jego gwałtownej śmierci odziedziczył wraz z jego posiadłościami syryjskimi obowiązek walki z Frankami Nuredżyn (1146—1174), jedna z najciekawszych i najpiękniejszych postaci owej epoki, dzielny wódz i sprawiedliwy władca, a przytem opiekun nauki i sztuki. Ostatnie dwa dziesiątki lat życia Usamy przypadają już na czasy rządów znanego dobrze i źródłom zachodnim Saladyna, który, położwszy kres kalifatowi Fatymidów w Egipcie i zapewniwszy sobie tam władzę, zagarnął stopniowo także całe dziedzictwo Nuredżina w Syrii i stał się dla krzyżowców groźną potęgą, której nie oparła się nawet Jerozolima, zdobyta powtórnie przez Muzułmanów w r. 1187.

Bardzo ważnym czynnikiem w stosunkach politycznych Syrii XII wieku byli Assasini³, odłam szyickiej sekty Ismailitów, którzy

¹ Apamea, po arabsku Afamija, na północ od Szaizaru w dolinie Orontu.

² Mosul, po arabsku Mausil, nad górnym Tygrysem. Zengi był namiestnikiem Mosulu od roku 1127, poległ w r. 1146.

³ Assasiniów nazywa Usama poprostu Ismailitami (*Ismailija*) lub Batynitami (*Batinija*, t. j. zwolennicy nauki głębokiej, ezoterycznej).

✓ w skrytobójczem morderstwie upatrywali najskuteczniejszą broń i narzędzie swej polityczno-religijnej propagandy. Assasini syryjscy, podobnie jak ich perscy bracia, stanowili tajną organizację, spojona ślepem posłuszeństwem dla swego wielkiego mistrza. Metoda ich walki polegała na tem, że usadowieni w niedostępnych zameczkach ✓ górskich, przedsiębiorali stamtąd bądźto jawnie zbrojne napady, bądź też zakradali się w przebraniu do domów i namiotów swych przeciwników i sztyletowali ich, gardząc własnem życiem.

Wśród tak niepewnych stosunków kraj roił się od band rozbójniczych, których pełno kryło się w górach i czatowało na szlakach karawan, wyczekując łupu. Byli też rabusie, nieraz niesłychanie odważni i bezczelni, co w pojedynkę snuli się za wojskami, by, korzystając z ciemności nocnych, kraść konie i broń.

✓ Ciągłe walki, nagłe ukazywanie się jakichś nieznanych wojsk, oganianie się od rozbójników, zamachy Assasinów, nastęrczały oczywiście tysiące przygód, które Usama roztacza jak długi film przed oczyma czytelnika. Nie jest on bynajmniej historykiem i chociaż to, co opisuje, ma nieraz wartość dokumentu, to jednak trudnoby się było zorientować wyłącznie na podstawie jego pamiętników w stosunkach politycznych ówczesnej epoki. Zajmuje go przedewszystkiem techniczna strona zawodu rycerskiego i to pojmowanego nie ze stanowiska dowódcy, kierującego akcją wojenną, ale rycerza, biorącego bezpośrednio udział w boju i przechylającego nieraz osobistą dzielnością szalę zwycięstwa. To też lubuje się on w opisach drobnych epizodów wojennych, a przedewszystkiem pojedynków między znanymi rycerzami, na jakie rozpadała się ostatecznie niejedna ówczesna bitwa. Potężne ciosy miecza, rozłupujące rycerza po siodło, szczególnie ✓ skuteczne uderzenia włócznią, przygody podczas oblegania twierdz i t. p. tkwią mu najżywiej w pamięci.

Ludzie ówcześni mieli nieraz dzieje swego żywota wypisane bliźniami na ciele. Tak też i ojciec Usamy, który zmarł naturalną śmiercią w podeszłym wieku — rzecz mimo niepewności stosunków podówczas jednak nie tak rzadka — miał całe ciało pokryte śladami ran. W r. 497 hidżry (= 1104), w czasie walki przeciw emirowi Apamei, dostał pchnięcie włócznią w prawą rękę, które potargało ścięgna. Mimo to rana zabiłnła się z czasem i nie wpłynęła ujemnie na piękne pismo rycerza, który po dniach spędzonych na łowach lub w walce zwykł był trawić noce, dla większej chwały bożej, na przepisywaniu Koranu.

5.

Przy sposobności opisu przygód wojennych i ran dowiadujemy się niejednego interesującego szczegółu z ówczesnej medycyny. Jeżeli w dawnej Arabji przewiązywaniem ran i leczeniem chorób zajmowały się wyłącznie kobiety, to w czasach wojen krzyżowych spotykamy już stale chirurga (*dżaraihi*) i lekarza (*tabib*). Usama zapewnia, że dla rannego niema lepszego lekarstwa niż puszczenie krwi, które pomaga niezawodnie, nawet wtenczas, gdy ranny jest już bliski skrwienia. O zręczności ówczesnych chirurgów świadczy chlubnie fakt, że kiedy stryjowi Usamy zdarła włócznia niemal całą dolną powiekę, chirurg zdołał ją przyszyć tak kunsztownie, że po zagojeniu nie było prawie śladu rany. Innemu rycerzowi przyszyto z powodzeniem policzek odrąbany mieczem wraz z brwią, powieką i nosem.

Codzienny widok krwi i najokropniejszych skaleczeń hartował nerwy, to też ludzie znosili ciężkie amputacje i operacje, dokonywane całkiem na żywo. Pewien czarny wojownik z załogi Szaizaru uciął sobie sam piłą chorą nogę, przerywając operację tylko w chwilach omdlenia, a piłując dalej, gdy nieco oprzytomniał. Wojownik ten, wyzdrowiawszy, jeździł konno o jednym strzemienu, przywiązując kolano okaleczalej nogi rzemieniem do siodła, brał udział w walkach i niejednego jeszcze przeciwnika życia pozbawił.

Nie znając ani procesów stanowiących istotę choroby, ani działania substancyj leczniczych, przypisywano wyleczenie zwykle jakiemś cudownemu zbiegowi okoliczności, który pozwolił choremu natrafić na właściwe lekarstwo. To też lekarstwo ma dla tamtejszych ludzi zawsze coś z niepojętego talizmanu. Przykład najlepiej to wyswietli.

Było u nas w Szaizarze dwu braci. Starszy nazywał się Muzaffar, a drugi Malik ibn Ajjad, pochodzący z Kafartabu,¹ obaj kupcy, którzy jeździli do Bagdadu i innych miejscowości. Muzaffar dostał wielkiej przepukliny, która mu bardzo dolegała. Mimo to wybrał się z karawaną w drogę do Bagdadu. Karawana ta zajęchała do pewnego pokolenia beduińskiego, które ją ugościło gotowaniami ptakami. Spożyli wieczernę i położyli się spać. W nocy zerwał się Muzaffar ze snu, zbudził towarzysza, śpiącego u jego boku, i zapytał: „Śpię-li, czym na jawie?“ — „Oczywiście na jawie; gdybyś spał, nie rozmawiałbyś ze mną“ — „Wyobraź sobie, ta przepuklina zginęła bez śladu.“ Spojrzał towarzysz i rzeczywiście Muzaffar wrócił do zdrowia i był jak każdy inny. Rano zapytali beduinów, którzy ich gościli, co im dali zjeść. — „Zajechaliście do nas, kiedy bydło pasło się daleko w stepie. Poszliśmy więc wybrać krukowi pisklęta i zgotowaliśmy dla was“ — brzmiała odpowiedź. Kiedy przybyli do Bagdadu, poszli do szpitala i opowiedzieli całe zdarzenie tamtejszemu kierownikowi. Posłał zaraz po pisklęta krucze i dał je spożyć choremu

¹ Kafartab — mała twierdza w pobliżu Szaizaru.

na tę samą chorobę, ale mu nie pomogły i nie wywarły żadnego skutku. Rzekł więc: „Piskłeta, które zjadł ów człowiek, musiał kruk karmić żmijami — stąd ich skuteczność“.

Na uwagę zasługuje tu wzmianka o szpitalu w Bagdadzie i jego dyrektorze. Opieka społeczna, w związku z poglądami religijnymi, stała w świecie muzułmańskim bardzo wysoko. Szpitale, kuchnie dla ubogich, zajazdy dla podróżnych, przytulki i schroniska pokrywały gęstą siecią cały kraj. Zwłaszcza pod względem opieki nad chorymi przewyższał Wschód w niejednym Europę. Wspomnę na przykład, że w Adrianopolu za czasów tureckich założył już Bajezid II (1481—1512) przepysznie urządzone i hojnie wyposażony zakład dla umysłowo chorych, gdzie leczono wonią kwiatów, muzyką, śpiewem, widokiem pięknych kobiet i wykwintnemi potrawami, przyrządzanemi głównie z mięsa najróżnorodniejszego ptactwa. Zakład ten, połączony ze szkołą dla kandydatów zawodu lekarskiego i apteką, z której mogli korzystać bezpłatnie wszyscy chorzy Adrianopola, bez żadnej różnicy i wyjątku, był czynny jeszcze za dni podróżnika tureckiego Ewlija Czelebi (1611—1679), który nam zostawił jego dokładny opis¹.

Praktyką lekarską zajmowali się przede wszystkim chrześcijanie i żydzi. Usama przytacza wiele ciekawych wypadków wyleczenia przez lekarza chrześcijanina Johanna ibn Butlan, ówczesną sławę lekarską². O ile nasz autor ma pełne zaufanie do lekarzy, pochodzących z pośród chrześcijan wschodnich, o tyle o lekarzach europejskich wyraża się naogół z lekceważeniem.

6.

Do najciekawszych kart całej książki należą jednak te, gdzie mowa o kobietach muzułmańskich i o stosunku wyznawców Islamu do chrześcijan. To też z tych dwóch stron ówczesnego życia musimy tu zdać sprawę nieco dokładniej.

Przyzwyczajenie zakazuje autorowi muzułmańskiemu rozpisywać się o młodych niewiastach, dowiadujemy się więc od niego przede wszystkim o czynach i sile ducha matron muzułmańskich. Nie inaczej niż to bywało w naszych dziejach, siła ducha i nieustraszona odwaga kobiet w czasach wojen ratowała nieraz sytuację, kiedy dzielność,

¹ Wydanie stambulskie dzieła Ewlija Czelebi z r. 1314 H., tom III, str. 468-470. Por. G. Jacob: *Quellenbeiträge zur Geschichte islamischer Bauwerke*, w czasopiśmie *Der Islam*, III, 365-368 (z roku 1912).

² Tłumaczenie łacińskie głównego dzieła Johanna ibn Butlan *takwim as-sihhah*, ukazało się w Strassburgu w r. 1531.

mężczyzn zaczynała się chwiać. Te cnoty kobiet muzułmańskich musimy jednak oceniać tem wyżej, im trudniej było o wyrobienie charakteru u istot skazanych na gnuśność haremowego życia.

W czasie oblężenia Szaizaru przez Ismailitów uwolniła załogę od hańby niewoli stryjenka i matka Usamy, które zachęciły podupadających na duchu obrońców do wytrwania w oporze.

W owym dniu rozdzieliła matka — niech jej Allah będzie miłosierny — moje miecze i pancerze (pomiedzy obrońców), a sama poszła po moją siostrę, podówczas już dorosłą, kazała jej wdziać buty i płaszcz i zaprowadziła ją ku oknu, położonemu od wschodu, wysoko nad doliną. Posadziła ją tam i sama usiadła u wylotu okna. Allah — niech mu będzie za to chwala — dał nam wówczas nad nimi zwycięstwo. — Wróciłem do domu po jakiś kawałek broni, ale nie znalazłem nic prócz pochew mieczów i pokrówców pancerzy. Zapytałem tedy matkę o broń. „Mój synku, rozdzieliłam broń między tych, którzy mieli za nas walczyć, bo nie myślałam, że mi wrócisz zdrowo.“ — „Co tu robi siostra?“ zapytałem. — „Mój synku, posadziłam ją tu u okna i sama usiadłam za nią, aby, gdy zobaczę, że Batynicy wtargnęli do nas, stracić ją w przepaść i raczej ujrzeć jej śmierć własnymi oczyma, niż widzieć ją niewolnicą u tych fellahów¹ i skubaczy bawełny.“ Dziękowałem jej za to i dziękowała i błogosławiła ją siostra. A ta stałość ducha była większa niż męstwo mężów.

Jako dalszy przykład odwagi i poczucia godności u muzułmanki przytacza Usama następujący wypadek. Był w służbie pewnego emira wojownik imieniem Ali, obdarzony tak niezwykle bystrym wzrokiem, że dostrzegał w stepie karawanę odległą o cały dzień marszu. Dzięki temu, jak i niezwyklej przytomności umysłu, oddawał swemu panu, lubiącemu czatować na karawany i ciągnącemu z łupienia ich wielkie zyski, niebywałe usługi. Po śmierci swego emira przeszedł Ali, jakkolwiek sam mahometanin, w służbę Franka, pana Kafartabu, a że znał doskonale wszystkie zwyczaje i fortele muzułmańskie, stał się dla swych dawnych braci istną plagą. Żona jego, gorliwa muzułmanka, nie mogła ścierpieć tego haniebnego zaprzędania się męża chrześcijanom, zamordowała go więc podstępnie, przy pomocy swego brata, i zdołała uciec z całym dobytkiem do Szaizaru, gdzie jej za to, co uczyniła, okazywano wielką wdzięczność i szacunek.

Fanatyzm kobiet muzułmańskich, a zarazem stosunek ludności muzułmańskiej do pielgrzymów chrześcijańskich, ciągnących gromadnie do miejsc świętych, ilustruje doskonale następujący obrazek:

Gromada pielgrzymów frankońskich wstąpiła, po odbyciu pielgrzymki, w powrotnej drodze do Rafaniji,² która wówczas do nich należała. Stamtąd wyruszyli w kierunku Apamei. Jednakowoż zablądzieli w nocy i przybyli do Szaizaru, które to

¹ Fellahowie — chłopci, rolnicy; tu w sensie pogardliwym.

² Dawniej Raphanae, miejscowość na pn.-zach. od Emessy.

miasto nie miało jeszcze murów. Weszli więc do miasta w liczbie siedmiuset do ośmiuset osób, mężów, kobiet i dzieci. Załoga Szaizaru wyruszyła była podówczas pod wodzą obu moich stryjów na spotkanie dwóch narzeczonych, które mieli poślubić, siostr z rodu Sufi z Aleppo. W twierdzy pozostał tylko mój ojciec. Zdarzyło się, że jakiś człowiek wyszedł po nocy, mając coś do załatwienia, zobaczywszy jednak Franka, wrócił po miecz i zabił go. W mieście podniósł się krzyk. Ludzie powybiegali z domów i zaczęli ich mordować i zabierać wszystko, co mieli ze sobą, kobiety, dzieci, srebro i zwierzęta. W Szaizarze żyła wtedy kobieta, żona jednego z naszych towarzyszy, imieniem Nadra bint Buzrmat. Wybiegła ona z domu wraz z innymi, porwała pierwszego lepszego Franka i wepchnęła do swego domu, poczem wyszła, porwała drugiego i czyniła tak po trzykroć, aż zebrało się u niej trzech Franków. Wtedy zabrała im wszystko, co mieli przy sobie, a co się jej mogło przydać, wyszła i zawołała mężczyzn z sąsiedztwa, którzy z nimi zrobili krótki koniec. Tymczasem w nocy nadeszli moi stryjowie z wojskiem. A trzeba dodać, że niektórzy z Franków próbowali ucieczki, ale mężowie z Szaizaru puścili się za nimi w pogoń i pozabijali ich poza obrębem miasta. Konie zaczęły przekraczać trupy w ciemności, a jeźdźcy nie wiedzieli, co one tak przekraczają. Aż ktoś zsiadł z konia i dostrzegł w ciemności zabitych. Przeraziło ich to niezmiernie, bo byli pewni, że miasto zostało napadnięte. Była to zdobycz niemała, którą Allah — potężny jest on i wzniosły — podał w ręce ludzi. Dostała się i do domu mego ojca pewna ilość niewolnic z tego łupu. Ale oni — niech ich tam Allah przeklnie — to bezecne plemię, które się nigdy nie żyje z ludźmi innego pochodzenia.

Dla sprawiedliwości trzeba dodać, że takich haniebnych czynów dopuszczano się z obu stron. Krzyżowcy, usadowiwszy się na wybrzeżu morza Śródziemnego, polowali znów na okręty, które wiozły pielgrzymów muzułmańskich, zdążających z północno-zachodniej Afryki i z Hiszpanji do Mekki. A mordować i handlować niewolnikami umieli oni nie gorzej niż ich muzułmańscy konkurenci.

7.

Nie należy jednak sądzić, jakoby to wzajemne czyhanie na siebie było najistotniejszym objawem stosunku dwu ścierających się ze sobą światów. Trzeba przedewszystkiem zauważyć, że całkiem inny był stosunek wyznawców Islamu do chrześcijan autochtonów (po arabsku *nasara*) aniżeli do chrześcijańskich przybyszów z Europy, „Franków“ (*Ifrandzi*). Pierwszych znano lepiej i ułożono już od dawna warunki pożycia z nimi. Stosowano do nich z większymi lub mniejszymi ograniczeniami przynajmniej te zasady tolerancji, które wprowadził już Mohammed w Koranie. Jest faktem stwierdzonym, że Fatymidzi, którzy jako Szyici byli naogół mniej tolerancyjnie usposobieni wobec innowierców niż Sunnici, przecież popierali wyznawców dawnych religij objawionych, zwanych *ahl al-kitab* (ludzie księgi, posiadający objawienie), i nawet znany ze swoich wybryków

przeciw chrześcijanom i żydom kalif al-Hakim¹ tolerował równocześnie chrześcijan na najwyższych stanowiskach.

Wojny krzyżowe i postępowanie krzyżowców względem ludności muzułmańskiej zajętych prowincyj zajątrzyło niezmiernie wzajemne stosunki. A mimo to z kart pamiętników Usamy nie wieje jeszcze ten ponury fanatyzm, jakim tchnie naprzykład późniejsza ludowa turecka powieść rycerska o bohaterze Sajjidzie Battalu², stanowiąca oddźwięk zmagania się świata tureckiego z Bizancjum, ani też ta zaborczość i stanowcza wola wytepienia, jaka rzuca się w oczy w opisach rozprzestrzeniania władzy Osmanów w Azji Mniejszej z końcem XIII i w XIV wieku u najstarszych historyków osmańskich. Zdaje się, że Arabowie nie byli wogóle skłonni do tego tępego fanatyzmu, w jaki niekiedy popadają ludy tureckie.

Pomimo że Usama rzadko tylko zapomni dodać po imieniu Franków utartych złorzeczeń w rodzaju „niech ich Allah przeklnie“, „niech ich Allah upokorzy“, „niech ich Allah oszpeci“ i t. p., z jego opowiadań wynika, że ani o Frankach nie miał tak złego wyobrażenia, aby ono mogło owe przekleństwa w pełni usprawiedliwić, ani też tak dalece od nich nie stronił. Przeciwnie, miał on wśród nich wielu zaprzyjaźnionych rycerzy, a nawet serdecznych druhów.

Przypomnijmy sobie, że nie inaczej bywa i u autorów zachodnich, o muzułmanach rozprawiających. Ot taki Janczar³, przyzna wprawdzie, że „wielka sprawiedliwość jest między poganami [ma tu na myśli Turków] a sprawiedliwi są sami między sobą i także poddanym swym, tak chrześcijanom, jako żydom i wszystkim, którzy jedno są pod niemi,“ a mimo to nie omieszka ich przezwac przekłętymi poganami i jeszcze objaśnić, że „poganin wyklada się okrutny, nieludzki, jako pies nieczysty“. Można by na ten temat snuć długie refleksje i szukać analogji w dzisiejszych stosunkach, ale niema tu na to miejsca, wracajmy więc do Usamy.

Opowiada nam on następujące zdarzenie, świadczące, jak bliskie stosunki łączyły go niekiedy z krzyżowcami:

Był w orszaku króla Fulko, syna Fulki⁴, rycerz pewien znamienity frankoński, który był przybył z ich krain, tylko poto, by odbyć pielgrzymkę i wrócić. Zaprzyjaźnił się on ze mną i stał się moim nieodłącznym towarzyszem. Nazywał mnie swoim bratem i łączyła nas miłość i zażyłe stosunki. Kiedy postanowił już odplynąć do swego

¹ al-Hakim bi'amri llah, 6-ty kalif fatymidzki, panował 996—1021.

² Tytuł powieści: *Menakib-i-gazawat-i-Sajjid Battal Gazi*. Dzisiejszy swój kształt uzyskała ta powieść między XIV a XV stuleciem.

³ *Pamiętniki Janczara*, wydał Jan Łoś (*Biblioteka Pisarzy Polskich* Nr 63), Kraków 1912, str. 24 i 6.

⁴ Fulko, król Jerozolimy, 1136—1142.

kraju, tak do mnie przemówił: „Mój bracie, odjeżdżam do kraju i proszę cię, byś posłał ze mną swego syna — syn mój był wtedy ze mną, a liczył lat czternaście — do mej ojczyzny, aby się napatrzył rycerzom i nabrał rozumu i zwyczajów rycerskich, a gdy kiedyś wróci, był przykładem człowieka mądrego.“ Raniła boleśnie moje uszy ta mowa, która nie mogła pochodzić z głowy rozumnej, boć gdyby mój syn popadł w niewolę, niewola nie mogłaby mu wyrządzić większej krzywdy niż podróż do kraju Franków. Odparłem jednak: „Na twoje życie, z duszy mi wyjąłeś te słowa, co mnie jednak wstrzymuje, to że babka jego, a moja matka, tak go kocha, że nie pozwala mu wyjść nawet ze mną, dopóki nie dostanie ode mnie przyrzeczenia, że jej go przyprowadzę z powrotem.“ — „To matka twoja żyje?“ — „Tak.“ — „W takim razie nie czyń wbrew jej woli.“

Nie powinno nas w błąd wprowadzać, że Usama stara się przedstawić, jakoby przychylność rycerza chrześcijańskiego pozostawała z jego strony bez wzajemności. Wszak pisał dla muzułmańskich czytelników, z których niejeden i tak już musiał mu mieć za złe zbytnią poufałość z innowiercą.

Szczególnie wśród Templarjuszy miał Usama licznych przyjaciół, o czym dowiadujemy się z opowiadania o przygodzie, jaka mu się zdarzyła podczas pielgrzymki do Jerozolimy, podówczas już w posiadaniu chrześcijan.

Każdy, kto świeżo przybył z krain Franków, odróżnia się grubszymi obyczajami od tych, którzy już zasiedzieli się w kraju i żyli z muzułmanami. A oto przykład grubości ich obyczajów — niechże ich Allah oszpeci! Podczas pielgrzymki do Jerozolimy wstępowałem do meczetu al-Aksa¹, obok którego wznosi się mały meczet, zamieniony przez Franków na kościół. Bywało, że kiedy wszedłem do meczetu al-Aksa, a byli tam Templarjusze, moi przyjaciele, pozwalali mi wejść do owego małego meczetu, bym się w nim pomodlił. Wszedłem tam tedy pewnego dnia, odmówiłem takbirę² i stałem pogrążony w modlitwie, gdy nagle rzucił się na mnie jeden z Franków, pochwycił mnie i skierował twarzą ku wschodowi, mówiąc: „Tak się modli“³. Kilku Templarjuszy poskoczyło ku niemu, pochwyciło go i odebrało ode mnie, a ja wróciłem do swej modlitwy. On jednak, korzystając z ich chwilowej nieuwagi, rzucił się na mnie powtórnie, odwrócił mnie twarzą ku wschodowi i krzyknął: „Tak się modli.“ I znów pochwycili go Templarjusze i odciągnęli ode mnie, tak się usprawiedliwiając: „Obcy to człowiek, w tych dniach dopiero przybył z krain Franków i nie widział jeszcze nikogo, modlącego się w innym kierunku niż ku wschodowi.“ Ja jednak na to: „Dość już mam tej modlitwy“ — i wyszedłem, dziwując się, jak ten szatan mienił się na twarzy, jak drżał na ciele i co mu się działo na widok modlitwy w stronę kibli⁴.

¹ al-Dżami al-Aksa, sławny meczet w Jerozolimie, wybudowany na miejscu bazyliki Justynjana przez kalifa Abd ul-Malika w r. 702, później wielokrotnie przebudowywany.

² Pierwsze słowa modlitwy muzułmańskiej: *allahu akbaru* („Allah jest bardzo wielki“). Po wypowiedzeniu ich odmawia muzułmanin stojąc pierwszy rozdział Koranu, t. zw. *fatihe*.

³ Usama modlił się zwrócony twarzą ku Mecce, t. j. ku południowi.

⁴ Kibla jest to ta strona, w którą zwraca się muzułmanin przy modlitwie, kierunek ku Mecce.

I jeszcze jedna opowieść, mająca dowieść ciemnoty Franków w sprawach wiary.

Widziałem jednego z nich, jak przystąpił do emira Mu'in ed-Dina, kiedy ten był w meczecie Kubbet es-sahra¹, i zapytał, czy chce widzieć boga małego, a na odpowiedź, że tak, poszedł i pokazał nam obraz Marji z małym Mesjaszem — pokój niech będzie z nim — na rękach, mówiąc: „Oto mały bóg.“ Wzniosły jest Allah ponad to, co mówią niewierni, nieskończenie wysoko!

8.

Najzabawniejsze, co opowiada Usama o stosunku Franków do kobiet. Oczywiście muzułmaninowi XII wieku, przyzwyczajonemu do ścisłego rozdziału obu płci, który wyrażał się tak jaskrawo w instytucji haremu, musiało się zachowanie rycerstwa zachodniego względem dam wydawać czemś zupełnie niepojętem. Tłumacząc sobie rzecz po swojemu, twierdzi on, że Frankowie są zupełnie pozbawieni uczucia zazdrości i dumy męskiej. Jest też pełen zdumienia, skąd bierze się u nich męstwo, któremu składa sam niejeden raz jaknajlepsze świadectwo, skoro, zdaniem jego, męstwo jest tylko dalszym rozwojem uczucia zazdrości. W kanonie cnót i grzechów u muzułmanów zajmuje zazdrość miejsce raczej wśród pierwszych niż wśród drugich. W każdym razie mówi się o niej zupełnie otwarcie, jako o rzeczy conajmniej naturalnej, jeśli już nie chwalebnej. I jeżeli sobie przypomnimy taki na przykład dwuwiersz z *Gulistanu*², tego wiernego odbicia poglądów przeciętnego muzułmanina:

Be jek nefes ki ber amiht jar ba egjar,

Besi nemand ki gairat wudżud-i-men bikuszed.

(Chwilkę tylko z drugimi pobyl mój przyjacieli,
a mało, że mnie zazdrość życia nie zbawiła)³ —

to nie będziemy się dziwili pełnym zgorszenia słowom Usamy o Frankach:

Niema u nich ani śladu dumy męskiej ani zazdrości. Bywa, że mężczyzna idzie z żoną, spotyka go inny mężczyzna, bierze za rękę jego żonę, odchodzi z nią na bok i rozmawia, a mąż stoi na uboczu i czeka, aż ona skończy rozmowę. A jeśli mu tego za długo, zostawia ją z tym, kto z nią rozmawia, i odchodzi.

Oczywiście dla muzułmanina rzecz to nie do pojęcia. I nie dziwota, że o Frankach krążyło mnóstwo anegdot, przedstawiających

¹ Kubbet es-sahra — starożytny meczet, wzniesiony nad świętą skałą (*sahra*) w Jerozolimie przez Abd ul-Malika, zwany niewłaściwie meczetem Omara.

² *Gulistan* (czyli „ogród róż”) Sadiego powstał w r. 1258.

³ *Gulistan to jest Ogród Różany Sa'dego z Szyszazu*, przekład W. Kazimirskiego, Paryż 1876 (Nakładem Biblioteki Kórnickiej), str. 135.

w jaskrawych barwach to ich rzekome safandulstwo. Od zachowania męża, który swej żonie pozwala rozmawiać na osobności z drugim mężczyzną, nie daleki już krok — oczywiście wciąż jeszcze w pojęciach muzułmańskich — do dobroduszości bogatego kupca z Nabalusa¹, który, zdybawszy obcego człowieka w swem łożu małżeńskim, w taki się z nim miał wdać dialog:

- Co cię sprowadziło do mojej żony?
- Bylem zmęczony, wstąpiłem, by odpocząć.
- Jak trafiłeś do mego łoża?
- Widziałem łożo zaścielone, więc się położyłem.
- A moja żona obok ciebie?
- Łoże do niej należy; czyż mogłem jej zabronić jej własności?
- Przysięgam na prawdziwość mej wiary, jeżeli jeszcze raz tak zrobisz, będziemy się musieli pokłócić.

Takimi to i tym podobnymi anegdotami zabawiali się muzułmanie na koszt Franków.

Najfantastyczniejsze opowieści krążyły o duchownych chrześcijańskich.

O osobliwych praktykach ich lekarskich opowiadał nam Giljam Debur², pan Tabarijji³, jeden z pierwszych wśród nich. Zdarzyło się mianowicie, że towarzyszył on emirowi Mu'ın ed-Dinowi w drodze z Akki⁴ do Tabarijji, przyczem i ja byłem obecny. Po drodze opowiadał on nam takie zdarzenie: „Był u nas w kraju pewien rycerz znaczny, który zachorował i był bliski śmierci. Udaliśmy się wtenczas do jednego z naszych dostojnych kapłanów z prośbą, by poszedł z nami zajrzeć na rycerza. Zgodził się i ruszyliśmy w drogę, pewni, że gdy tylko położymy na nim ręce, rycerz ozdrowieje. Kiedy zobaczył chorego, kazał sobie podać wosku. Przynieśliśmy mu kawałek, który rozmiękczył i zrobił wałeczki grubości palca, a następnie wetknął choremu po jednym do każdej dziurki od nosa. Rycerz umarł. Kiedyśmy o tem powiedzieli kapłanowi, odparł spokojnie: „Wiem o tem, męczył się, zatkałem mu więc nos, by skonał i doznał ulgi.“

Na złośliwość zakrawa opowiadanie o zabawie Franków, jakiej świadkiem miał być Usama w Tabarijji podczas jednego ze świąt chrześcijańskich. Rycerstwo miało się tam zabawiać wyścigiem dwóch starych kobiet. Na jednym końcu obszernego placu przywiązano świnię, na drugim ustawiono dwie staruszki, które, potykając się i padając za każdym krokiem, starały się jedna drugą wyprzedzić. Rycerstwo przypatrywało się wśród śmiechów i zakładów tym osobliwym zawodom.

¹ Nabalus — dawne Neapolis na północ od Jerozolimy.

² Wilhelmus de Buri, książę Tyberjady, znana postać historyczna.

³ Tyberjada, Tiberias nad jeziorem Genezaret.

⁴ Akka, dawne Akko na wybrzeżu Palestyny.

9.

Z innych zwyczajów i instytucyj rycerstwa zachodniego wspomina Usama sąd boży, próbę wodną i trybunał rycerski.

Sąd boży, którego świadkiem był nasz autor, odbył się w Nabalus między pewnym starym fellahem, a młodym i krzepkim kowalem. Fellaha posądzono o znowę z rabusiami, którzy splądrowali wioskę w tamtejszej okolicy, zaś kowal był tylko zastępcą oskarżycieli. W razie zwycięstwa fellaha groziła jego oskarżycielom śmierć. Zapasnicy wystąpili do walki zbrojni w kije i tarcze. Dookoła nich utworzył się pierścień z ciekawych. Porządek sprawował prefekt miejscowej policji. Walka trwała tak długo, dopóki jeden z przeciwników, w tym wypadku stary wieśniak, nie padł martwy.

Pojedynek na kije, jako sąd boży, zna także późniejszy autor muzułmański, kosmograf al-Kazwini (1203—1283)¹, który opowiada o nim jako o jednym ze zwyczajów panujących wśród ludności chrześcijańskiej w głębi kraju Rum², powołując się na relacje geografa hiszpańskiego al-Udhri (1003—1085). Zna on jednak także i pojedynek na miecze.³

Wielka zgodność panuje w szczegółach opisu próby wodnej u Kazwiniego i Usamy. Relację tego ostatniego podaję w dosłownym przekładzie.

Jechałem raz z emirem Muin ed-Dinem — niech mu Allah będzie miłosierny — do Jerozolimy. Kiedy zatrzymaliśmy się po drodze w Nabalus, przyszedł do niego jakiś człowiek ślepy, młody, dostatnio ubrany, muzułmanin; przyniósł mu owoców i prosił, by mu pozwolił zgłosić się do siebie do służby w Damaszku. Zgodził się emir, a ja rozpytałem o młodzieńca i dowiedziałem się, że jego matka była poślubiona pewnemu Frankowi, zabiła go jednak, a syn zaczął napadać na pielgrzymów chrześcijańskich i zabijać ich przy pomocy matki. Wnet jednak padło na niego podejrzenie i uczyniono nad nim sąd Franków. Ustawili ogromną kadź, napełnili ją wodą i położyli napoprzek deskę. Związali podejrzanemu ręce na plecach, przytwierdzili do jego więzów sznur i wrzucili go do kadzi. Jeśli wrzucony był niewinny, pogrążał się w wodzie, a wtenczas wyciągano go zapomocą sznura, aby się nie utopił, jeśli jednak miał na sumieniu przestępstwo, nie tonął w wodzie. Tak i ów młodzieniec, gdy go wrzucono do wody, chciał się zanurzyć, ale nie mógł tego dokazać. Wobec tego wyrok ich — niech ich Allah przeklnie — zapadł na jego niekorzyść i oślepił go. Człowiek ten przybył potem do Damaszku, a emir Muin ed-Din sprawił mu, co mu było potrzeba i kazał jednemu ze swych dworzan zapro-

¹ Dzieło al-Kazwinięgo; *adża'ib al-mahluhat*, t. j. dziwy stworzenia, wydane zostało przez Wüstenfelda w Getyndze 1848.

² Rum — cesarstwo bizantyńskie (rzymskie); tu chodzi jednak, jak się zdaje, wogóle o kraje chrześcijańskie.

³ Por. G. Jacob: *Ein arabischey Berichterstatler aus dem 10. oder 11. Jahrhundert über Fulda, Schleswig, Soest, Paderborn* (Berlin, 1890), str. 7, 14 i nast.

wadzić go do Burhaneddina Balchiego z poleceniem, by kazał nauczyć go czytać Koran i początków prawa. Ale ślepy, słysząc to, zachnął się: „Do kroćset, nie to ja miałem na myśli!” — „No, a czegoż spodziewałeś się po mnie?” — „Że mi dasz konia, muła, broń i że mię zrobisz rycerzem.“ Na to emir: „Nie byłbym dał wiary, że ślepy może chcieć zostać rycerzem.“

O trybunale rycerskim jest wzmianka w ciągu opowiadania o sporze, jaki wiedli ludzie Usamy o trzodę zabraną przez pana miejscowości Banijas¹. Król Fulko zaprosił wówczas na sąd sześciu czy siedmiu rycerzy, którzy po naradzie ogłosili jednomyślny wyrok, skazujący pana Banijasu na odszkodowanie w gotówce. Suma, o którą chodziło, była stosunkowo wysoka, wynosiła 400 denarów, a wyrok wydany przeciw towarzyszowi broni i chrześcijaninowi świadczy chlubnie o bezstronności sądu. Dodaje Usama, że kiedy rycerze wydadzą wyrok, to już ani król, ani żaden z magnatów nie ośmieli się go zmienić ani mu się przeciwzić, albowiem godność rycerza stoi u nich bardzo wysoko.

10.

Nasz szkic nie byłby zupełny, gdybyśmy nie dorzucili jeszcze garstki rozproszonych po kartach pamiętników wzmianek, rzucających pewne światło na stosunek rycerstwa muzułmańskiego do zajęć intelektualnych. Usama odebrał bardzo staranne wychowanie i wykształcenie, które stanowiło podwalinę jego późniejszej działalności literackiej. Prócz pamiętników zachowało się jeszcze kilka jego rozpraw teoretycznych z zakresu zagadnień literackich i zbiór poematów. W pamiętnikach wspomina nadto o swej rozprawie „o śnie i o snach“², (*kitab an-naum wal-'ahlam*), w której ówczesnym zwyczajem pisał o „porach snów i co mędrcy o nich mówią“, cytując jako materjał dowodowy wiersze poetów. Jak świadczą małe próbki z tego zakresu twórczości w pamiętnikach, zajmowały autora przedewszystkiem niezwykle wypadki snów proroczych, cudowne wyleczenia przez zjawiających się w snach proroków i t. d.

Na dworach rycerskich goszczono chętnie uczonych. Tak i w Szazarze przebywał jakiś czas i brał nawet udział w wyprawach myśliwskich gramatyk Abu Abdallah at-Tulaituli³, przełożony wyższej

¹ Banijas dawne Paneas lub Caesarea Paneas (Philippi), miasto warowne na pd.-zach. od Damaszku.

² Patrz C. Brockelmann: *Geschichte der arabischen Litteratur*, Weimar, 1898-1902. I 320.

³ Tulaitula — nazwa arabska dla Toledo w Hiszpanji.

uczelnia (*dar al-ilm*) w Trypolisie syryjskim¹, pod którego kierunkiem studjował Usama przez blisko dziesięć lat gramatykę arabską. Po zajęciu Trypolisu przez Franków popadł uczonego w niewolę, z którego wykupili ojciec i stryj Usamy. Jakiś czas przebywał on u nich i wykonał dwie kopje Koranu, potem przeniósł się do Egiptu i tam umarł². Usama opowiada dziwy o niezwykłej pamięci tego człowieka, który umiał cały szereg obszernych traktatów gramatycznych na pamięć.

Jak Usama snami, tak jego ojciec zajmował się chętnie astrologią, w której zdobył rozległe wiadomości. Pomimo swej głębokiej religijności wierzył on mocno w prorocтва z gwiazd. Chciał też, by i syn zajął się tą umiejętnością, ale Usama nie zdradzał wielkiego zamiłowania i nauka skończyła się na poznaniu nazw gwiazdozbiorów.

Jak już raz poprzednio wspomniano, ojciec Usamy był dobrym kaligrafem — do pięknego pisma przywiązywano tam wielką wagę. Uważał jednak, że tylko Koran wart, by go kopjować. Po śmierci emira znaleziono skrzynię pełną jego własnoręcznych odpisów księgi świętej. Było ich wszystkich czterdzieści trzy (wedle innej wiadomości — nawet czterdzieści sześć); między innymi rękopis wielkich rozmiarów, wykonany złotymi literami, z dodatkiem wszelkich umiejętności Koranu i wszechstronnych komentarzy, pisanych, dla odróżnienia i ozdoby, kolorowymi atramentami, czarnym, czerwonym i błękitnym. Inny rękopis był również złożony, ale bez komentarzy, reszta pisana zwykłym atramentem z wyłoczonemi nagłówkami rozdziałów i ustępów. Wszystkie te rękopisy włożono emirowi do grobu, stosownie do jego ostatniej woli.

Usama posiadał wielką bibliotekę, liczącą 4000 wspaniałych rękopisów. Kiedy opuszczał Egipt wraz z uciekającym przed zbuntowanymi mamlukami wezyrem Abbasem³, w r. 1154, zostawił resztkę mienia, ocalałą z rabunku, a w tem całą bibliotekę, wraz z rodziną, pod opieką przychylnego sobie, zwycięskiego wodza Ibn Ruzzika⁴. Dostawszy się do Syrii, w służbę Nuredina, wystarał się od króla Jerozolimy o glejt dla swej rodziny na bezpieczny przejazd morzem z Damietty do Akki, a stamtąd lądem do Damaszku. Kiedy jednak okręt, wiozący rodzinę i majątek Usamy, był bliski brzegu syryjskiego, król, obecny wówczas w Akka, wysłał naprzeciw mały statek

¹ Trypolis, po arabsku Tarabulus, miasto niedaleko wybrzeża, na pn. od Bajrutu.

² W r. 1066, wedle Jakuta, *Mu'dżam al-buldān*, III, 545.

³ Abbas ibn abi l-Futuh zginął w czasie tej ucieczki, zabity przez Franków

⁴ Tala'i 'ibn ar-Ruzzik, 1101—1160.

korsarski, którego załoga uszkodziła toporami kadłub okrętu, tak że ten musiał wylądować, a wtedy ludzie królewscy rzucili się w jego obecności na okręt i złupili doszczętnie. Na nic nie zdało się okazywanie glejtu i przypominanie królowi danego słowa. Klejnoty kobiet i kosztowna broń, których wartość ocenia Usama na 30 000 denarów, stanowiły zbyt silną pokusę. Król powołał się obłudnie na prawo zwyczajowe muzułmańskie, pozwalające ludności nadbrzeżnej zabierać ładunek rozbitych okrętów. Zginęła wówczas cała biblioteka, której straty Usama nie mógł do końca życia przeboleć.

TADEUSZ KOWALSKI.

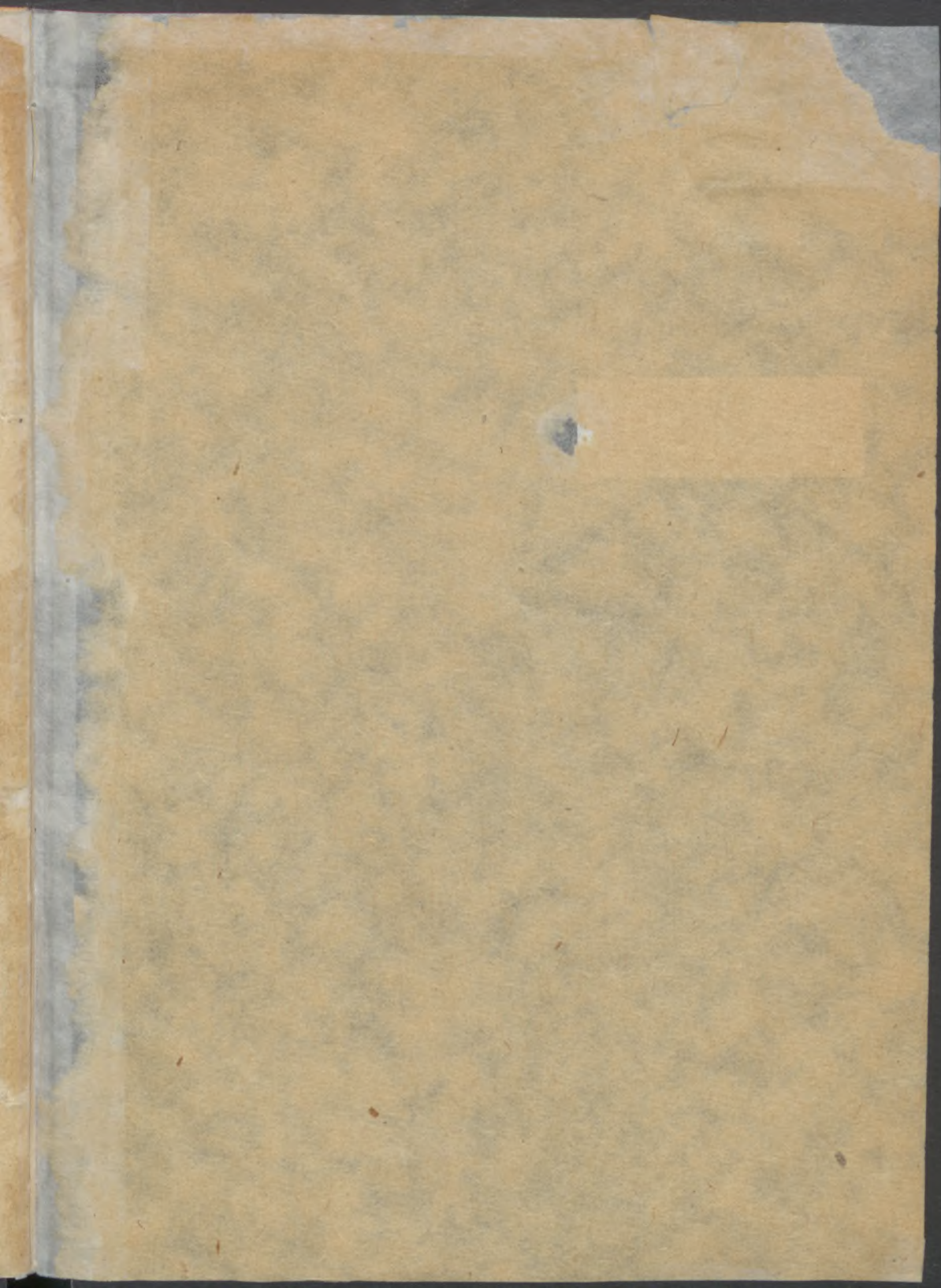
Biblioteka Główna UMK



300050581268



K. 1027/56



Biblioteka Główna UMK



300050581268

Biblioteka Główna UMK



300050581268

